

## Ujrzeć siebie jako wspólnotę

Uwiedzeni liberalną doktryną końca historii, narzekaliśmy czasami, że przyszłość nie może się rozpocząć. Przynajmniej od jakiejś dekady w końcu się właśnie zaczyna – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Ten rok jest zupełnie wyjątkowy. Koniec drugiego dziesięciolecia XXI wieku to rok wielu ważnych dla Polski rocznic, przypominających tak przełomowe wydarzenia w naszej historii jak 1920 czy 1980 rok.

To jest historia całego polskiego pokolenia, a raczej wyjątkowych pokoleń XX wieku, które doświadczyły radości i trudu odzyskania własnego państwa po całym wieku rozbiorów, musiały zmierzyć się z katastrofą totalitaryzmów, potem odbudowywać swoje codzienne życie w warunkach realnego socjalizmu PRL, by w końcu przeżyć nadzieje związane z wielkim ruchem społecznym Solidarności, końcem zimnej wojny, bloku wschodniego, transformacją, wreszcie wejściem do NATO i UE. W jakimś stopniu patronem i symbolem całego tego niezwykłego czasu stał się Jan Paweł II, którego setną rocznicę urodzin obchodziliśmy właśnie w maju.

Ta droga jest niezwykła, szczególna, i warto opisywać ją jako syntezę pewnych doświadczeń, które powinny stać się częścią europejskiej historii XX wieku. Ale patrząc dzisiaj wokoło, nie można nie widzieć, że

ten świat właśnie dobiega końca. Uwiedzeni liberalną doktryną końca historii, narzekaliśmy czasami, że przyszłość nie może się rozpocząć. Przynajmniej od jakiejś dekady w końcu się właśnie zaczyna. Dla beneficjentów końca historii i liberalnej transformacji to może być trudny moment. Prawdziwa przyszłość rzadko decyduje się bowiem na unijnych szczytach czy w salach międzynarodowych trybunałów. Droga do niej bywa chaotyczna i niebezpieczna.

*Prawdziwa przyszłość rzadko decyduje się bowiem na unijnych szczytach czy w salach międzynarodowych trybunałów*

Współczesny Zachód wchodzi w fazę cywilizacyjnego szoku wywołanego zmieniającą się globalizacją, nowymi technologiami, masowymi

społecznymi emocjami, odradzającymi się w nowej postaci ideologiami przyszłości. Czy wobec tego możemy dalej żyć w Polsce tak, jakbyśmy nie widzieli tego wszystkiego? Skoncentrowani na naszych walkach z przeszłości i na naszej teraźniejszej wzajemnej politycznej nienawiści, często nie chcemy zająć się tym, co nadciąga do nas jako przyszłość.

A przecież moglibyśmy spojrzeć na drogę, którą już przeszliśmy, by nabrać siły, ale i dystansu, by zobaczyć siebie jako wspólnotę, wewnątrznie zróżnicowaną, ale nie nienawidzącą siebie samej. Przyszłość właśnie się zaczęła i aby się w niej znaleźć, będziemy potrzebowali nie tylko sprawnego państwa, ale także idei samych siebie.

*Marek A. Cichocki*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”.